

Co historia zapamięta z 2016 roku?

8 stycznia 2017

Czym zasłużył sobie rok 2016, aby zostać utrwalonym na kartach podręczników od historii? Czy nasi potomkowie będą patrzyli na niego z perspektywy amerykańskich wyborów prezydenckich, polskich konfliktów politycznych, czy może śmierci wielu wybitnych postaci kultury i popkultury? Z pewnością komu udało się przeżyć 2016 rok, ten na nudę narzekać nie mógł.

Mija 2016 rok. Zarówno w świecie jak i w Polsce nie można się było nudzić. Ilość wydarzeń, które należałoby przypomnieć jest ogromna. Pozwolę sobie jednak na własny – czysto subiektywny – wybór tych, które moim zdaniem najmocniej wpłyną na historię i z których 2016 zostanie zapamiętany. Ponieważ człowiek ma naturalną skłonność do porządkowania, wydarzenia bądź osoby wyróżnię w dziewięciu kategoriach: polityka krajowa, polityka międzynarodowa, spory narodowe, kultura i popkultura, z naszego podwórka (co zapamiętają historycy), wydarzenie wydmuszka (które pomimo potencjału do historii nie przejdzie), wydarzenie z przyszłością, postać roku oraz rzecz, która wydarzyć się nie mogła.

POLITYKA KRAJOWA, CZYLI JAK ZROBIĆ PROTEST?

W polityce krajowej działo się w tym roku dużo. Szkoda jednak strzępić klawiaturę na Misiewiczów, Piotrowiczów czy kolejne przekraczanie granic dobrego obyczaju politycznego przez władzę i opozycję. Wszystko to widzieliśmy już wcześniej i tylko szkoda, że nazwano to „dobrą zmianą”, bo zmiany w tym nie widać. Do państwa jako folwarku trochę zdążyłem się przyzwyczaić i tylko odrobina przyzwoitości powstrzymuje mnie przed tym, aby się w nim nie zacząć urządzać. Wielu polityków z tym problemu nie ma.

Oczywistości do historii nie przejdą, może przejść za to

„Czarny protest” jaki w październiku przetoczył się przez polskie miasta i miasteczka. Zapowiadana wielka demonstracja kobiet przeciw planowanemu zaostreniu ustawy antyaborcyjnej wydawała się być na początku czysto celebryckim wybrykiem, który nie spotka się z ciepłym przyjęciem u „normalnych” kobiet i mężczyzn. A jednak – na polskie ulice wyjść mogło nawet 100 tys. ludzi. Nie w liczbie jednak siła, ale w miejscach, w których protesty się odbyły. Ponad 90% zorganizowana została w małych i średnich miejscowościach, na prowincji, która wydawała się być konserwatywna i raczej bliższa proponowanym rozwiązaniom.

Stało się inaczej. Ku zaskoczeniu rządzących, którzy projekt zgłoszony przez środowiska prolife początkowo popierali, w tzw. strajku kobiet uczestniczyli ci, którzy wydawali się być naturalnym zapleczem Prawa i Sprawiedliwości. Runęły dwa mit – PiS-u jako partii prowincji oraz polskiego konserwatywnego społeczeństwa. Dodatkowo za sukcesem demonstracji stała polska lewica, która po ostatnich wyborach wydawała się być raz na zawsze z polityki wyeliminowana.

To wszystko zmusiło Jarosława Kaczyńskiego do wycofania poparcia dla omawianego projektu i próbę zaspokojenia jego pomysłodawców deklaracjami dotyczącymi stworzenia systemowego wsparcia dla matek będących w tzw. trudnych ciążach. Z pomocą partii rządzącej przyszedł też polski Kościół, który ogłosił ustami KEP, że nie popiera projektu ustawy antyaborcyjnej ze względu na obecne w nim sankcje karne wobec kobiet.

Jednakże PiS z całej rozgrywki okołaborcyjnej wyszedł mocno porażony. Zawiódł tych zwolenników, którzy upatrywali w nim partię, która przełoży naukę Kościoła na rzeczywistość prawną, oraz wyprowadził ludzi z małych i średnich miast na ulice. Dał też paliwo lewicowym partiom do działania, które okazało się dużo skuteczniejsze niż wszystkie demonstracje KOD-u razem wzięte. Przy okazji jednak polska lewica uległa pewnemu złudzeniu, utożsamiając liczny udział w strajku kobiet ze wsparciem dla liberalizacji obowiązującej ustawy. Próby

podgrzania tematu wokół poluzowania prawa nie spotkały się już jednak z takim samym entuzjazmem. Protesty nie przełożyły się też na wyniki sondażowe lewicy, ani na szczególne wzmocnienie kadrowe tych formacji. Koniec końców może więc to być jedynie owocna burza w szklance wody.

POLITYKA MIĘDZYNARODOWA, CZYLI JAK PRZEGRYWAĆ WYBORY?

Dwa wydarzenia – Brexit i amerykańskie wybory prezydenckie należy rozpatrywać jako całość. Wyniki w obydwóch zaskoczyły opinię publiczną, przez wielu komentatorów uznane zostały za złą wiadomość, podobne były też podziały społeczne jakie wybory i referendum wygenerowały.

Po pierwsze wyniki, które decydowały o fundamentalnych przecież sprawach dla ogólnoswiatowego ładu, idealnie dzieliły społeczeństwa amerykańskie i brytyjskie na pół. Różnice pomiędzy zwolennikami wyjścia z UE, a pozostania we wspólnocie były minimalne. Trump wygrał jedynie dzięki elektorskiemu systemowi głosowania, bo głosowało na niego mniej Amerykanów niż na Clinton. Dodatkowo w Wielkiej Brytanii wyraźnie zarysowały się różnice pomiędzy różnymi częściami Królestwa. Za pozostaniem w UE głosowała np. Szkocja, uruchamiając tym samym falę spekulacji o możliwym ogłoszeniu niepodległości przez ten kraj.

Istotne decyzje zapadały więc albo minimalną różnicą głosów, albo wyłącznie dzięki systemowi wyborczemu, co jeszcze mocniej podgrzało emocje. Emocje towarzyszyły zresztą tym wydarzeniom od samego początku. Zarówno zwolennicy Brexitu jak i Trumpa, przynajmniej na poziomie deklaracji, występowali przeciwko rzeczywistości zastanej. Towarzyszył im przy tym sentymentalizm za dawnymi – doskonałymi w domyśle – czasami, do których należy powrócić. Obydwu kampaniom nieobcy był frazes nacjonalistyczny, straszenie obcymi (w przypadku kampanii brytyjskiej Polakami) czy używanie przekłamanych argumentów bądź pozostawanie wyłącznie na poziomie emocji.

Wyniki były zaskakujące nie tylko dla opinii publicznej, ale też obserwatorów i komentujących, przez co w pierwszych dniach słyszeć można było szereg opinii mających niewiele wspólnego z rzeczywistością. Wydarzenia ochrzczone mianem buntu przeciw elitom okazały się być rewoltą ludzi w średnim wieku, w przypadku Ameryki na dodatek dość zamożnych. Pytanie zatem na ile ta rewolucja jest czymś trwałym i czy nie skończy się tak szybko jak sama się zaczęła.

Specyficzne były też bezpośrednie konsekwencje tych wyborów. Nigel Farage, lider antyunijnej partii UKiP, tylko zaśmiał się rubasznie, a następnie zrezygnował z piastowanej funkcji. Antyestablishmentowy Trump zaczął modelować swój gabinet obsadzając funkcje „ministrów” ludźmi doskonale znanymi i od dawna działającymi w świecie amerykańskich elit biznesowych. W Wielkiej Brytanii zmienił się zaś rząd, który jak na ten moment doskonale udaje, że pragnie z Unii wyjść. Wszystko przypomina trochę dowcip o małżeństwie siedzącym w samochodzie, który wisi nad przepaścią. W tej chwili grozy mąż mówi do żony: ależ kochanie, zobaczysz, za kilka lat będziemy się z tego śmiali.

SPORY NARODOWE, CZYLI KOMU PINCET

Rząd, zgodnie z zapowiedziami wyborczymi, uruchomił program 500+. PiS uchronił się w ten sposób przed spadającymi sondażami, a w rok po wyborach ma mniej więcej taki sam wynik jak jesienią 2015 roku. Przyznać należy przy tym, że sam pomysł okazał się być całkiem sensowny, stanowiąc realne wsparcie dla wielu rodzin.

Oczywiście inną kwestią są jego potężne koszty, na które – jak się wydaje – w tym momencie brakuje pokrycia. I choć sam rząd zapowiada, że to pokrycie znajdzie, to coraz częściej pada pytanie – czym kosztem? Sprawa jest o tyle poważna, że ktokolwiek będzie próbował znieść to świadczenie wyda na siebie wyrok wyborczej śmierci. Każdy z marzących o władzy musi się pogodzić, że z 500+ poradzić będzie sobie musiał.

Skandaliczna okazała się natomiast dyskusja wokół samego programu. „Newsweek” sugerował, że za zdziczenie obyczajów nad Bałtykiem odpowiadają hordy dzieci, którym 500 zł pozwoliło na wyjazd nad morze, a mitem bezsensownie powtarzanym w mediach było to, że matki masowo rezygnują z pracy uznając wypłacane świadczenie za wystarczające, choć statystyki takiego ruchu nie potwierdzają.

Jednym słowem, opozycja w tym przypadku zrobiła wszystko by pomóc rządowi – redakcja „Newsweeka”, aby utrwalić mit PiS-u jako partii ludowej i antyelitarnej, szereg ekspertów zaś potwierdzało – chyba wbrew sobie – że polski rynek pracy jest tak tragicznie niesprawiedliwy, że ludzie wolą uciekać w groszowy socjał niż pracować za marne pieniądze.

KULTURA I POPKULTURA, CZYLI UDANE ZBIORY PONUREGO ŻNIWIARZA

Pod koniec 2016 roku na wielu kontach facebookowych i twitterowych pojawiło się ostry apel, aby stary rok wreszcie się zakończył, zaś jeden z polskich standuperów żartował, że sukcesem będzie samo przeżycie mijającego roku. Faktycznie w 2016 roku pożegnaliśmy wielu ludzi znanych i cenionych. Odeszli m.in. David Bowie, Bogusław Kaczyński, Alan Rickman, Umberto Eco, Andrzej Żuławski, Wojciech Skibiński, Zyta Gilowska, Marian Kociniak, abp Tadeusz Gocłowski, Maria Czubaszek, Andrzej Urbański, Andrzej Niemczyk, Muhammad Ali, Janina Paradowska, kardynał Franciszek Macharski, Szymon Peres, Andrzej Kopiczynski, Andrzej Wajda, Leonard Cohen, Jerzy Cnota, Bohdan Smoleń, George Michael, Jerzy Pomianowski, Carrie Fisher, Debbie Reynolds, Janusz Tazbir i wielu innych.

O każdym z nich można by napisać oddzielny tekst dziękując za wszystko to co zrobili, bądź wypominając co jeszcze mogliby zrobić. Aktorzy, dziennikarze, kapłani, ludzie mediów, politycy – niezwykła mozaika ludzi mniej lub bardziej wybitnych, ale przez wszystkich niezwykle cenionych. Z nimi przemijał świat w którym większość z nas się wychowała, do którego widoku się przyzwyczaiła. Byli częścią rzeczywistości

– zdawałoby się – niezniszczalną. A jednak, śmierć i ich dopadła.

Oczywiście w złorzeczeniu na rok 2016 ulegamy trochę zbiorowej histerii. W istocie informacje o śmierci różnych wybitnych osób docierały często, może nawet za często. Ale taki już los świata kreowanego przez popkulturę, w których grono ludzi znanych poszerza się bardzo szybko. Wśród rozpoznawalnych są zarówno ci wielcy, jak i ci zupełnie przeciętni, ale budzący sympatię. Dlatego takich przeklętych lat będzie coraz więcej. Niestety.

Z NASZEGO PODWÓRKA, CZYLI BOLEK ZŁAPANY

Historyków w tym roku mogły interesować aż trzy sprawy: reforma IPN, boje o Muzeum II Wojny Światowej oraz odnalezienie zbiorów dokumentów zmarłego Czesława Kiszczaka, w tym tzw. teczki agenta Bolka. Choć dwie pierwsze są niezwykle istotne dla środowiska i mocno w nie uderzają, to ta ostatnia najbardziej zaważy na historii.

Do tej pory Wałęsę dało się bronić tym, że Bolek to konstrukt zbudowany z fałszowanych dokumentów, który powstał w latach 90. kiedy były prezydent skonfliktował się z częścią obozu postsolidarnościowego. Teczka znaleziona u Kiszczaka (a w zasadzie podarowana przez żonę) wymusza weryfikację tego stanowiska. Oczywiście, badania nad jej zawartością trwają, ale nie ulega wątpliwości, że przygoda Wałęsy jako tajnego współpracownika SB, to coś więcej niż tylko hipoteza.

Wnikliwa lektura teczek Wałęsy nie zaprzecza wcale jego heroicznej postawie. Wręcz przeciwnie, nieco bardziej go uczłowiecza i odziera z pompatyczności i brązu, w którym sam były prezydent chętnie by się widział.

Niestety sam Lech Wałęsa tłumaczy się mętnie i niechętnie, tracąc przy tym na wiarygodności. Postać tak ważna dla polskich dziejów musi się z tą przeszłością skonfrontować, a historycy podejść do sprawy z wyjątkową powagą. Chodzi

przecież o jeden z ważniejszych symboli naszych przemian po 1989 roku.

WYDARZENIE WYDMUSZKA, CZYLI PAPIEŻ, KTÓRY TRAMWAJEM JEŹDZIŁ

Światowe Dni Młodzieży w Krakowie już za nami. Nic się nie zawaliło, nikogo nie zalało, młodzież z całego świata wróciła do domów cała i zdrowa, a nawet zachwycona Polską. Według sondaży wielu Polaków uznaje ŚDM za najważniejsze wydarzenie mijającego roku.

Faktycznie, było to niewątpliwie ważne przedsięwzięcie skupiające uwagę opinii publicznej i mediów. Polska miała okazję pokazać się z bardzo dobrej strony jako organizator i gospodarz. W środowiskach kościelnych podkreśla się niezwykley walor ewangelizacyjny imprezy, a przede wszystkim to, że udało się pokazać całemu światu lokalną specyfikę katolicyzmu (całkiem zasadne jest też jednak pytanie, czy również jego codzienność).

Nie kwestionując prawa do euforii mam jednak duże wątpliwości czy same ŚDM w Krakowie przejdą do historii. Być może jakieś urywki, rozmowy papieża Franciszka pod oknem papieskim, wyrwane fragmenty kazań. To pewnie zostanie, ale całość rozmyje się w pomroce dziejów. Może jedynie dla pojedynczych osób będzie wydarzeniem przełomowym, czymś co zmieniło ich spojrzenie na świat i ludzi. To chyba jednak za mało, aby pozostać na kartach podręczników, choć wystarczająco wiele by być elementem niejednej biografii.

WYDARZENIE Z PRZYSZŁOŚCIĄ, CZYLI UCZ SIĘ JASIU UCZ

Pomijając omówiony wcześniej Brexit czy wybór Trumpa wydarzeń z przyszłością szukałbym na naszym podwórku. Niewątpliwie w przyszłym roku pierwsze owoce przyniesie reforma edukacji. Na ten moment wydaje się być skrajnie nieprzygotowana, pisana na kolanie i bez świadomości kosztów finansowych i społecznych. Na jej plus działają sentymenty związane z tym, że wielu wyborców kończyło 8-latkę, a przez ostatnie lata trawionych

było wizją gimnazjalnego Armagedonu. Sęk w tym, że kiedyś trzeba powiedzieć sprawdzam, odzierając z wyobrażeń i oczekiwań. Rzeczywistość po reformie może zaś się okazać równie chaotyczna jak projekty podstaw programowych, które obecne ministerstwo ogłosiło na swoich stronach. Być może będzie to pierwsze, naprawdę poważne potknięcie gabinetu premier Szydło? A może wręcz przeciwnie, w tym wariactwie jest metoda na poważne zmiany w polskiej szkole? Jestem sceptyczny, ale może...

Drugą rzeczą na której rozwinięcie przyjdzie nam poczekać do 2017 roku, jest kwestia funkcjonowania Sejmu. Ostatnie wydarzenia związane z protestem opozycji zaowocowały obradami parlamentarnej większości w Sali Kolumnowej, gdzie w mocno nietransparentnych warunkach uchwalono budżet. Tym samym ustanowiono precedens, według którego obrady nad ważnymi ustawami mogą się odbywać gdzie bądź, w każdych warunkach. Mylą się bowiem ci, którzy powołują się na obrady w Sali Kolumnowej w 2010 roku. Owszem Sejm zebrał się wtedy w tej części parlamentu, ale były to obrady nadzwyczajne, zwołane w czasie sejmowych wakacji z woli wszystkich ugrupowań. Powodem była klęska powodzi na Dolny Śląsku. Sala Plenarna była zaś wyłączona ze względu na remont.

Obecna sytuacja jest zupełnie inna. Dyskusyjne pozostaje zachowanie opozycji, która zastosowała ostrą obstrukcję obrad blokując mównicę i fotel marszałka. Organizowanie nietransparentnych obrad w bocznej Sali jest jednak wykroczeniem dużo poważniejszym, mogącym zaważyć na przyszłości naszego parlamentu i demokracji.

W 2016 roku, po wielu latach starań warszawskich ruchów miejskich, ujawnione zostały kulisy reprivatyzacji kamienic. Choć Miasto Jest Nasze i wiele organizacji lokatorskich i lewicowych od lat kwestionowało sposób oddawania kamienic prywatnym właścicielom, dopiero artykuł w „Gazecie Wyborczej” podchwycony przez Fakty TVN uczynił sprawę powszechnie znaną. Przyczynił się też do tego kontekst polityczny. Ze względu na

długie rządy Hanny Gronkiewicz-Waltz w stolicy, część odpowiedzialności za podejrzane reprivatyzacje spoczęła na niej, co oczywiście chciało wykorzystać Prawo i Sprawiedliwość. Sęk w tym, że także na tej partii spoczywają reprivatyzacyjne grzeszki. Przyszły rok pokaże czy sprawa będzie miała swój ciąg dalszy, czy pójdą za nią konkretne rozwiązania prawne blokujące nieuczciwe reprivatyzacje, czy uda się ukarać winnych, czy może wszystko zamieni się jedynie w spektakl bez happy endu, albo w ogóle zostanie zamiecione pod dywan.

POSTAĆ ROKU, CZYLI HISTORYCZNA KRUCJATA

„Sigillum Authenticum” powstawało jako profil zbierający fascynatów nauk pomocniczych historii, aby wyrosnąć na jeden z głównych internetowych punktów oporu przeciw fantazmatowi Wielkiej Lechii.

Do niedawna mit Wielkiej Lechii (rzekomego starożytnego i wczesnośredniowiecznego imperium Słowian w Europie Środkowo-Wschodniej i części Azji) funkcjonował gdzieś na peryferiach Internetu i w dysputach co bardziej nawiedzonych poszukiwaczy spiskowych teorii dziejów. Istniał jako ciekawostka, polska wersja opowieści o świętym Graalu i templariuszach.

Wszystko to do czasu, aż pieniądze na Lechii postanowiło zbić jedno z poważnych – do niedawna – wydawnictw książek historycznych, które swoim autorytetem gwarantowało jakość i wiarygodność. Niestety, firmowanie tego historycznego oszustwa, sprzecznego z jakimikolwiek poważnymi badaniami naukowymi, to już nie tylko cynizm – to wręcz zbrodnia.

Mam nadzieję, że władarze tego wydawnictwa (którego nazwy celowo nie wymieniam) pójdą po rozum do głowy i zaprzestaną tak haniebnego procederu. Dochód nie jest wart promowania fałszerstwa, wydawania bez aparatu krytycznego źródeł dawno uznanych za sfabrykowane, czy promowania autorów, którzy są wobec swoich czytelników głęboko nieuczciwi.

Do czasu opamiętania się, dyskusję z tym zjawiskiem muszą podejmować tacy samotni rycerze jak „Sigilium Authenticum” czy „Imperium Lechickie to bzdura”. Robią to świetnie starając się wzywać propagatorów Wielkiej Lechii do tablicy i konfrontować ich z nauką. Ich prace warto podkreślić, zwłaszcza we współczesnym świecie, w którym ignorancja urosła już do rangi cnoty.

RZECZ, KTÓRA WYDARZYĆ SIĘ NIE MOGŁA, CZYLI PIŁKA JEST JEDNA A BRAMKI SĄ DWIE

O sporcie przewrotny i okrutny, na wskroś nieprzewidywalny! Rok temu wieszczyłem, że polskich kibiców piłkarskich znów najpewniej czeka zawód, do którego pokolenie 30-latków zdążyło się już przyzwyczaić. Tymczasem Polacy nie dość, że świetnie wypadli na Euro, to jeszcze wyniki w eliminacjach MŚ pozwalają na optymizm (i to pomimo lekkiej sodówki na początku rozgrywek). Świadectwem postępu jest 15 miejsce w rankingu FIFA i obecność naszych piłkarzy w najlepszych klubach Europy.

Gdyby tego było mało do Ligi Mistrzów wskoczyła Legia, i choć zastanawiano się ile niechlubnych rekordów pobije (kilka jej się udało), to na koniec końców potrafiła zremisować z Realem i wygrać ze Sportingiem wychodząc z III miejsca do Ligi Europy, ciesząc przy tym oko hokejowymi wynikami w meczach z Borrusią Dortmund.

Polska piłka kończy zatem rok z pozytywnym bilansem. Oczywiście widać ciągle jej słabość, zwłaszcza na poziomie klubowym. Niestety w tej kategorii szans na szybki awans nie ma. Bogate kluby systemowo zabezpieczyły sobie obecność w czołówce, do której kluby z gorszych lig próbują się nieudolnie doczłapać zbierając resztki z pańskiego stołu. Potentaci toną zaś w rozkoszach zapewniając sobie to, że ambrozji nigdy im nie zabraknie. Takiej piłki nie chce się już – prawdę mówiąc – oglądać.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)